

Moja rodzina na zakrętach historii

Nazywam się Maria Rojek, z domu Chmielewska. Od urodzenia, tj. od 1916 roku, z małymi przerwami mieszkam w Bolesławcu. Jest to miejscowość leżąca nad Prosną, u zbiegu trzech województw: łódzkiego, opolskiego i wielkopolskiego. Przez całe wieki miała takie graniczne położenie.

Kocham swoją miejscowość, bo ma bogatą, piękną przyrodę i szlachetną przeszłość, którą współtworzyli moi przodkowie, po której zostały cenne zabytki: ruiny zamku piastowskiego, drewniany, średniowieczny młyn, barokowy kościół parafialny, mały kościółek drewniany, dwa cmentarze. Jest też wybudowany w ostatnich latach ośrodek wypoczynkowy, zalew-kąpielisko i Pomnik Pamięci Narodowej. Mam co zwiedzać i nad czym myśleć.

Chodzę ścieżkami wśród grobów na tzw. Starym Cmentarzu w Piaskach, należącym do parafii Bolesławiec. Odślaniają się przede mną napisy na nagrobkach. Na jednych zatrzymuję wzrok dłużej, na innych krócej. Czuję wewnętrzny nakaz zatrzymania się przy nich i zamyslenia. W tych grobach śpią snem wiecznym moi krewni – według przekazanych mi wiadomości i mej własnej pamięci – Chmielewscy, Słowińscy, Luboińscy, Kozłowscy, Weberowie, Pyzalscy, Opaccy. Rodzili się, żyli, działali, umierali w różnym czasie i w różnych okolicznościach.

To byli moi bliźsi i dalsi krewni, dziadkowie i pradziadkowie, osoby, od których pochodziły obydwie strony mojej rodziny. Większości z nich, w tym także moich rodziców, nie ma już na tym świecie. Jestem nieomal ostańcem. Mam prawo, a myślę, że nawet obowiązek, podumać o tym, roztrząsać przekazane mi wspomnienia o dziejach mojej miejscowości, która jest częścią naszej kochanej Ojczyzny.

Czuję na sobie ciężar historii mej okolicy, mych przodków, nie jestem od niej wolna. W tym sentymencie wychowała mnie najbliższa rodzina: Mama, ciocie i moje starsze rodzeństwo. Ojciec już nie żył. Wszyscy byli patriotami i opowiadali o patriotach – swych przodkach. Ich nazwiska na nagrobkach jeszcze się nie zatarły. Towarzyszy im pamięć ludzka, rodzinna, przechowywana i przekazywana kolejnym pokoleniom.

Mniej więcej w środku cmentarza wskazywano mi – jeszcze kiedy byłam małą – kwaterę śp. małżeństwa Chmielewskich: Tomasza i Marianny z domu Luboińskiej. Pobrali się w czasie powstania styczniowego. Marianna potajemnie usługiwała powstańcom, pomagała przekradać się przez graniczną Prosnę do powstania ochotnikom z Poznańskiego i wycofywać się powstańcom po bitwie partyzantkiej do Wielkopolski. Grób jej i jej męża został poszerzony o kwatery ich dzieci: Józefata (i jego żony), Ignacego (i jego żony), Antoniego, Pelagii, po mężu Liniewieckiej, oraz Franciszka (i jego żony). O trojgu z nich ciocia opowiadała mi więcej niż o ich rodzicach. Umieściła ich wyraźnie w wydarzeniach historii.

Józefat został wcielony do armii rosyjskiej – do gwardii carskiej. Służył ponad 10 lat. Znam ciekawy wypadek z jego późniejszego życia, dokładnie z 1945 roku. Był już wtedy starym człowiekiem. Mieszkał w Bolesławcu. Tu przez cały okres międzywojenny uprawiał kawałek ziemi. 1 września 1939 został spalony jego dom i wszystek jego inwentarz. Józefat z żoną Marią, córką Heleną i jej mężem Mieczysławem Parusińskim żyli odtąd w wielkiej biedzie. 19 stycznia 1945 do Bolesławca wkroczył oddział Armii Czerwonej. Jej dowódca – generał – pytał mieszkańców o drogę do miast niemieckich. Nikt go nie rozumiał – po 20 latach wolnej Polski znajomość języka rosyjskiego nie była już powszechna. Ktoś zawołał jednak, że idzie Józefat Chmielewski, który doskonale mówi po rosyjsku. Generał już nie czekał – wybiegł na spotkanie starca z okrzykiem „Józefat!”. Już i ten ujrzał, kogo ma przed sobą. Uściskali się. Wiele lat temu wspólnie służyli w gwardii carskiej w Petersburgu i pozostali we wzajemnej pamięci. To, jakie były myśli rosyjskiego generała przez długie lata niewidzenia się z Polakiem, jest oczywiście tajemnicą – w tym czasie dokonały się wielkie zmiany i w Rosji, i na świecie. Pewne jest jednak, że były gwardzista Józefat Chmielewski, Polak, cieszył się, że Polska odzyskała niepodległość i że mógł być w wolnej Polsce czynnym obywatelem Bolesławca. Później, jako wójt i człowiek bardziej obeznany od innych, starał się o żywność dla współmieszkańców, jeździł po przydziału do Warszawy. Mimo to garstka niezadowolonych przeszkadzała mu w pracy, ośmieszała go, na skutek czego ostatnie lata życia spędził w goryczy, choć był w Ojczyźnie, do której tęsknił, i wśród ludzi, którym pomagał.

Ale niech ta dygresja nie wprowadza chaosu do mojego opowiadania, bo wzywa mnie nadal grób, w którym spoczęła już dawno moja babcia Marianna. Jej synów powołała historia na wojny, które

car rosyjski prowadził ze swoimi wrogami. Franciszek i Antoni Chmielewscy natulali się niemało po Kazachstanie, Mandżurii, Kaukazie, po obcej ziemi i w obcej sprawie, dłużej i dramatyczniej ten pierwszy. W kraju obydwaj udzielali się w pracy społecznej. Antoni to mój ojciec, o którym opowiadała mi mama, rodzeństwo i obcy ludzie. Razem z księdzem proboszczem, Stanisławem Nuszkiewiczem, założył w Bolesławcu Spółdzielnię Spożyców „Jedność” oraz Kasę Stefczyka, w której Antoni pełnił funkcję skarbnika. Przez kilka lat chroniła ona ludzi przed wyzyskiem lichwiarzy.

Przez krótki czas panował w Polsce, a więc i w Bolesławcu, pozorny spokój. Tymczasem na horyzoncie politycznym zbierały się czarne chmury. Wrócono wojnę – Polacy przygotowywali się do niej przez tworzenie tajnej organizacji wojskowej – POW. W Bolesławcu powstała ona w 1915 roku. Liczyła 77 członków, którzy ćwiczyli się w lasach we władaniu bronią. Komendantem rejonowym POW był Antoni Adamek, a komendantem w Bolesławcu – Roman Weber. Powiatowym komendantem POW w Wieluniu był Stefan Starzyński, bohaterski prezydent Warszawy z września 1939 roku.

Wypadki polityczne toczyły się szybko. 11 listopada 1918 roku peowiacy rozbroili Niemców w Bolesławcu¹. Niemcy wycofali się za Prosnę, która była jeszcze granicą. 13 listopada komendant POW w Bolesławcu otrzymał informację od dowódcy żołnierzy niemieckich stacjonujących w pałacu Łopuchina w Chróście, że załoga niemiecka chce złożyć broń i przekazać dokumenty leśnictwa tego rejonu. Komendant Weber zebrał peowiaków i furmanką udali się do Chróścia. Gdy zbliżali się do pałacu, z jego okien posypały się zdradzieckie strzały. Padł na miejscu peowiak Antoni Chmielewski. Został ranny Kornel Nuszkiewicz. Po krótkiej walce Niemcy wycofali się za Prosnę. Polacy w żałobnym pochodzie skierowali się do Bolesławca. W domu miejscowy aptekarz Kukulski stwierdził zgon Chmielewskiego. Kula ugodziła tuż obok serca.

Została wdowa, moja mama Eleonora, z sześciorgiem dzieci w wieku od 10 miesięcy do 11 lat. Dwoje najmłodszych nie pamięta ojca. Opowiadano mi o jego pogrzebie. Uczestniczyły w nim delegacje POW z całego powiatu wieluńskiego, wszyscy mieszkańcy Bolesławca, Żydzi z rabinem, organizacje ze sztandarami i chorągwiami, dzieci szkolne z chorągiewkami. Orkiestra grała patriotyczne i religijne pie-

¹ Według zapisu w kronice parafialnej, peowiacy rozbroili Niemców 12 listopada, zob. fragment przedrukowany w Dodatku do niniejszej książki. (Wszystkie przypisy, o ile nie zaznaczono inaczej, pochodzą od redakcji).

śni. Pochód szedł daleko, na cmentarz parafialny w Piaskach (wówczas jedyny w parafii). Czarne konie ciągnęły czarny karawan, za którym postępowała wdowa ze starszymi dziećmi – wszyscy w żałobie. Czuło się, że idzie Polska, że włącza w siebie Bolesławiec, że zmienia się historia. Antoni Chmielewski spoczął obok matki Marianny². Jego grób nadal znajduje się na cmentarzu, stanowi część historii Polski, a my – rodzina – przeżywamy legendę przodków, których porwał nurt historii. Na tablicy nagrobnej widnieje napis:

Śp. Antoni Chmielewski, zginął 13 XI 1918 dla Ojczyzny. Prosi o modlitwę i pamięć rodaków.

Ten napis łączy mnie, i nie tylko, bo jeszcze tych krewnych, którzy mają w sercu przodków patriotów, z przeszłością Ojczyzny.

Od 1918 roku rozwijało się w Bolesławcu nowe radosne życie, tym razem po szczęśliwym zakręcie. Tworzyli je wszyscy mieszkańcy. Powstała pełna siedmioklasowa szkoła, ochronka, liczne organizacje młodzieżowe, odrodziła się Straż Pożarna, harcerstwo prowadziło działalność wychowawczą. Odbywały się majówki, akademie patriotyczne.

We wszystkich tych akcjach brali udział moi przodkowie. Wszyscy cieszyli się Polską, Bolesławcem. Chociaż był on w okresie międzywojennym biedny, to jednak szlachetny. Członkowie mojej rodziny – i młodzi, i starzy – zawsze byli oddani swemu miasteczku, pragnęli jego rozwoju oraz wysokiego poziomu kulturalnego i moralnego. Istniało w Bolesławcu Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, które skupiało dużo dziewcząt, panien. Z entuzjazmem należały do niego i kierowały nim członkinie mojej rodziny: siostra Stefania Chmielewska, Stanisława Chmielewska³, Wacława Słowińska⁴ – organizatorki kursów kulinarnych, Bronisława Bronś⁵ – instruktorka kroju i szycia, siostra Kazimiera Chmielewska – przygotowująca akademie, wieczory literackie, inscenizacje, Wanda Chmielewska⁶, która miała za zadanie urządzenie wycieczek, majówek, zabaw. Nikt się

² Grób śp. Antoniego Chmielewskiego został w 2007 roku zniszczony przez powalone drzewo, 22 marca ekshumowano jego szczątki i przeniesiono do grobu żony, Eleonory z domu Słowińskiej.

³ Stanisława Chmielewska, córka Franciszka, brata Antoniego.

⁴ Wacława Słowińska, córka Romana, brata Eleonory, i Heleny z Wieruszowskich.

⁵ Bronisława Bronś, po mężu Pasternak, córka Juliana i Jadwigi ze Słowińskich, siostry Eleonory.

⁶ Wanda Chmielewska, po mężu Szymanek, córka Franciszka, brata Antoniego, i Apolonii z Kozłowskich.

nie uchylał od pracy dla wspólnego dobra. Wszystkie te osoby kontynuowały dzieło przodków oddanych we wszystkich momentach historii swej miejscowości, która powoli, ale nieustannie się rozwijała.

Niestety ten czas trwał tylko do czwartej rano 1 września 1939 roku, bo wtedy wpadła do Bolesławca zbrodnicza armia hitlerowska, zmieniając historię Polski i Bolesławca. Wojna przez pięć lat gnębiła mieszkańców Bolesławca, aż do 19 stycznia 1945 roku.

Dokonywały się wtedy liczne, bardzo tragiczne zmiany. Niemcy rozstrzeliwali zniewolonych ludzi za byle co, wywozili do obozów koncentracyjnych, do przymusowej pracy w Niemczech, wysiedlali. Ludność była zupełnie bezbronna. W Oświęcimiu zginął nasz młody, siedemnastoletni krewny Stefan Chmielewski⁷. Niemcy w Bolesławcu zamordowali 521 Żydów.

Szkoła była czynna tylko dla dzieci niemieckich, polskie, już pięcioletnie, na głos dzwonka zbierano na rynku i wyprowadzano na pola umiedlerów (osadników niemieckich), gdzie musiały zbierać kamienie i wrywać chwasty.

Niektórzy bolesławianie prowadzili konspirację. Znaleźli się wśród nich moi krewni: Waclaw Liniewiecki⁸ – radiotechnik, mój brat Tomasz Chmielewski – ślusarz i ja – nauczycielka. Należało działać jak najszybciej. Pierwsza rodzinna grupa konspiracyjna prowadziła tajny nasłuch radiowy. Każdy przychodził z jakąś częścią rozmontowanego radia. Szyfrem zapisywano usłyszane wiadomości, przepisywano je i kartki rozdawano zaufanym ludziom. Miało to wielkie znaczenie psychologiczne – wlewało w serca nadzieję, umacniało wolę przetrwania.

Wielu młodych ludzi było poszukiwanych przez Niemców. Należało im zmienić dowody osobiste – ausweisy. O te starałam się ja i dostarczałam potrzebującym. Dziś żyją jeszcze niektóre osoby, które ocalały od śmierci ta działalność.

Jako nauczycielka prowadziłam tajne nauczanie, tak bardzo potrzebne. Zostało nim objętych 120 dzieci. Lekcje odbywały się w moim domu rodzinnym, pod ochroną mamy, w domach uczniów, położonych na skraju Bolesławca, w polu u sąsiadów. Zachowano ostrożność i dzięki temu i Bożej Opatrzności żandarmi nie wpadli na trop tej działalności, co niewątpliwie oznaczałoby dla rodziców, nauczycielki i dzieci śmierć.

⁷ Stefan Chmielewski, syn Władysława, brata Antoniego i Władysławy z Bardelskich.

⁸ Waclaw Liniewiecki, syn Józefa i Pelagii z Chmielewskich, siostry Antoniego.

Ostatnie miesiące okupacji były bardzo ciężkie i niebezpieczne. Nasz ofiarny krewny, o którym była już mowa, Waław Liniewiecki, przez całą okupację konspirator, został zastrzelony przez żołnierza sowieckiego w swoim własnym domu, stojącym przy drodze przemarszu Armii Czerwonej. Rodzina Liniewieckiego – żona, trzy małe córeczki i ojciec – została wcześniej z tego domu wyprowadzona. Waław dołączył do swych przodków, którzy na zakrętach historii szczególnie poświęcali się dla Ojczyzny. Jego grób znajduje się na Nowym Cmentarzu, na którym spoczęło już wcześniej wiele osób zamordowanych w czasie okupacji niemieckiej.

Po przejściu wojsk sowieckich zaczęło się nowe życie, długo jeszcze biedne, ale radosne. Odbudowano struktury gminne, życie społeczne w każdej dziedzinie. Pewna część miejscowej ludności opuszczała Bolesławiec w poszukiwaniu lepszych warunków życia, ale byli tacy, którzy nie godzili się na upadek historycznej miejscowości, w której od setek lat tkwiły korzenie naszych rodzin.

Ja zostałam wierna swojemu powołaniu nauczycielskiemu. Mimo wielu propozycji objęcia lepszych placówek (zamożniejszych, niezniszczonych) nie opuściłam Bolesławca, objęłam kierownictwo szkoły, zorganizowałam ją niemal z niczego i kontynuowałam nauczanie z dwiema koleżankami (panią Kijakową i panią Gazińską). W spalonym Bolesławcu brakowało ławek, krzeseł, stołów. Uczniowie przynosili potrzebny sprzęt z domów. Nie było podręczników, więc jeździłam po nie z panią Kijakową do Częstochowy. W czasie okupacji Częstochowa należała do Protektoratu, a tam Niemcy pozwalali drukować po polsku niektóre podręczniki dla młodszych dzieci. Księgarze nie chcieli sprzedawać podręczników, lecz tylko wymieniać na jajka. Chłopcy więc odnosili w wiadrach jajka do stacji kolejowej w Kostowie, a dalej transportowałyśmy je i zanosiliśmy do sklepów same. Za jajka dostawałyśmy książki. Zeszyty robiłyśmy z papieru pakunkowego, zabranego z ponemieckiego sklepu.

Uczyłyśmy, nie licząc się z godzinami pracy, z reguły przerośniętych uczniów, popołudniami i wieczorami. Wielu z nich dzięki temu odeszło we wrześniu 1945 roku do szkół średnich. Entuzjazm udzielał się całej szkole, również w następnych latach, gdy powiększyła się kadra nauczycieli.

Jeden z nowych nauczycieli, Florian Rojek, żołnierz AK, został moim mężem, objął kierownictwo szkoły i do odejścia na emeryturę pracowaliśmy razem, zawsze z myślą o dobru szkoły i Bolesławca, realizując z upływem czasu niemalże niewykonalne pomysły.

Każdego maja organizowaliśmy dodatkowe lekcje dla uczniów, chcących dostać się do szkoły średniej. Pomagaliśmy im w przystępowaniu do konkursów. Organizowaliśmy przedstawienia zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych, wycieczki w najbliższą okolicę, wydawaliśmy drugie śniadania, tran i dary UNRRA.

Troską objęliśmy budynek szkolny w Podbolesławcu, a potem budowę szkoły w samym Bolesławcu. Było to bardzo trudne zadanie, ale dyrektor szkoły, którym był wówczas mgr Florian Rojek, doprowadził do zbudowania w 1964 roku Szkoły Tysiąclecia Państwa Polskiego. Ponadto starał się o budowę domu kultury (kopał nawet jego fundamenty), o ratowanie zabytkowej wieży zamkowej i średniowiecznego młyna. Właściwie udzielał się wszędzie, gdzie był potrzebny. Nie miał czasu na wypoczynek, na sprawy rodzinne. Tak jest również po przejściu na emeryturę. Obydwoje z mężem ukończyliśmy już 85 lat, ale angażujemy się w dalszym ciągu w życie miejscowości. Dopiero ostatnia zima odebrała nam zdrowie, więc także możliwości pracy społecznej. Zawsze, według zwyczaju, pomagałam w urządzaniu akademii, w doborze materiału artystycznego i przedstawieniach dla dorosłych, ćwiczyłam recytacje. Florian angażował się szerzej.

Ostatnimi przygotowanymi przez nas uroczystościami były obchody 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II i wmurowanie we fronton kościoła tablicy upamiętniającej pobyt naszego kochanego papieża w Bolesławcu⁹ oraz jubileusz 25-lecia kapłaństwa proboszcza parafii Bolesławiec Czesława Parnowskiego. Pomagamy księdzu proboszczowi, w czym możemy, np. prowadząc kronikę parafialną.

Tu, na Nowym Cmentarzu, obok naszych przodków spoczniemy i my.

Rodzina jest największym skarbem państwa i narodu, gwarantem ich rozwoju. Nie można o tym zapominać. Dlatego ja, przedstawiając życie moich przodków, jestem dumna, że nie zagubili się nigdy, że przejmowali od swych rodziców, dziadków ich idee i powiększali krąg rodzinnej pozytywnej pracy dla Polski i swej miejscowości.

Charakteryzując obowiązki rodzinne wobec Ojczyzny, nie przedstawiłam trzech krewnych, z których życia mogę być i jestem prawdziwie dumna, choć ich grobów nie znajdę na naszych bolesławieckich cmentarzach.

⁹ Zob. opublikowane w niniejszej książce „Przemówienie z okazji odsłonięcia tablicy poświęconej Janowi Pawłowi II” wygłoszone przez Floriana Rojka.

Jeden, o którym mi opowiadano i o którym dużo czytałam, to Kazimierz Smogorzewski¹⁰. Matka jego, Maria Pyzalska¹¹, pochodziła z Bolesławca. Po wyjściu za mąż za Ludwika zamieszkała w Sosnowcu. Tam wychowywała dzieci. Kazimierz był najstarszy, skończył studia dziennikarskie we Francji. Pracował w tamtejszym państwie i w Polsce zawsze dla dobra tych krajów. Wstąpił do Armii Francuskiej, walczył w I wojnie światowej, był ciężko ranny. Zdobył m.in. Krzyż Niepodległości, Krzyż Oficerski Polonia Restituta i francuską Legię Honorową. Po wojnie zdarzyło się, że na posiedzeniu parlamentu francuskiego jeden członek tego zgromadzenia ubliżył Polsce. Redaktor Smogorzewski uderzył go w twarz. Wybuchł skandal. Groziła mu za to surowa kara. Rodzina w Polsce była przerażona, ale i dumna. Sąd jednak uniewinnił Smogorzewskiego, uwzględniając jego zasługi dla Francji.

Po II wojnie światowej redaktor Smogorzewski przyjął obywatelstwo brytyjskie i zamieszkał z żoną w Londynie. O Polsce nie zapomniał. Przekazał polskim bibliotekom i muzeom swoje bogate zbiory, m.in. Zamkowi Królewskiemu w Warszawie portret króla Stanisława Augusta, Bibliotece Śląskiej w Katowicach swój kilkutyśięczny księgozbiór, zaś Muzeum Literatury w Warszawie kolekcję listów wybitnych ludzi literatury i sztuki. Zmarł 4 listopada 1992 roku w Shepperton pod Londynem. Jego prochy złożone zostały na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Trzeba w tym miejscu przedstawić także losy rodziny Smogorzewskich – rodziców i rodzeństwa Kazimierza. Żyła ona w Polsce międzywojennej we względnym dobrobycie i spokoju. Mieszkali w Sosnowcu. Rodzice, choć umarli dość wcześnie, wykształcili dzieci i utrzymali dom w tradycji patriotycznej. Oprócz Kazimierza byli tam jeszcze: Mieczysław – ekonomista, pracował w Banku Polskim w Warszawie, Felicja – z wykształcenia psycholog, pracowała w Instytucie Psychiatrycznym w Sosnowcu, Zofia – niepełnosprawna, zajmowała się pro-

¹⁰ Więcej informacji o Kazimierzu Smogorzewskim (1896-1992) zawiera szkic biograficzny „Kazimierz Smogorzewski – Europejczyk”, opublikowany w: Kazimierz Smogorzewski, *Myśli o integracji Europy Środkowo-Wschodniej 1939-1944*, Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych 2001, s. 19-48; zob. także Paul Latawski, „Smogorzewski, Kazimierz Maciej”, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXIX, Warszawa-Kraków: PAN, PAU 1999-2000, s. 225-228.

¹¹ Maria Smogorzewska, z domu Pyzalska, córka Anieli z domu Rawisińskiej, siostry Cecylii, po mężu Słowińskiej, matki Eleonory.

wadzeniem domu, Jadwiga – pracowała w księgowości. Brat Jan skończył seminarium duchowne i był księdzem w parafii.

Cała rodzina należała do Związku Zachodniego, będącego pod ścisłą obserwacją Niemców. Zaraz po rozpoczęciu wojny i wkroczeniu Niemców do Sosnowca aresztowano Felicję, zdołała się jednak uwolnić. Wojna okazała się jednak dla całej rodziny tragiczna. Opuścili Sosnowiec, rozproszyli się. Zgromadziło ich dopiero Powstanie Warszawskie. Felicję Niemcy aresztowali na ulicy w godzinie wybuchu powstania. Wywieziono ją do Niemiec.

Bohaterstwem odznaczył się ks. Jan. Był kapłanem powstańcym. Często odprawiał Msze święte dla powstańców pod gołym niebem. W czasie nalotów i ostrzałów żołnierze kryli się, gdzie mogli. On nie odchodził od ołtarza, trwał przy Najświętszym Sakramencie nawet w czasie intensywnej strzelaniny. Bóg pozwolił mu przeżyć i rozpocząć nową posługę duszpasterską. Rodzina nie zdołała jednak po wojnie w pełni się zjednoczyć i stanowi przykład strat duchowych i materialnych poniesionych w tragicznych momentach historii.

Nie spoczął w kwaterze Chmielewskich na Starym Cmentarzu w Piaskach żołnierz Kazimierz Chmielewski¹². Wiosną 1939 roku został powołany do służby czynnej w Armii Polskiej na Wileńszczyźnie. Jego oddział zagrożony we wrześniu 1939 przez Niemców został internowany na Litwie. Gdy zajęli ją Sowieci, z całym oddziałem polskich żołnierzy został przewieziony do Kozielska, gdy pierwsi jego jeńcy wojenni zostali już wymordowani. Po zawarciu umowy Stalina z Sikorskim i Andersem o utworzeniu Armii Polskiej, Chmielewski wstąpił do niej i już do końca wojny walczył w jej oddziałach. Nie wrócił do Polski sowieckiej, ponieważ nie chciał stracić honoru i złamać przysięgi. Osiadł na stałe w Anglii. Zmarł w listopadzie 2005 roku.

Więc tobie, o święta przeszłości, cześć! Niech to hasło zachowają z pietyzmem następne pokolenia, by nic z niego w Bolesławcu, a zwłaszcza w rodzinie, nie zginęło.

¹² Kazimierz Chmielewski (1915-2005), syn Ignacego, brata Antoniego, i Marii z Kozłowskich.